

# Przegląd





## KURS JĘZYKA ANGIELSKIEGO W 52 LEKCJACH.

NAPISAL MICHAŁ HENRYK DZIEWICKI, LEKTOR ANGIELSKIEGO JĘZYKA W UNIW. JAGIELLOŃSKIM.

### LEKCJA 17-ta.

#### I. Tłómaczenie ćwiczenia 15-go.

Whom do you see? I see my husband's children. — Do you see the geese? I see geese enough, but few sheep. — How many swine do you see? I see five. — What do you see there? I see the old shepherd's oken. — Have you my snuff-box or my brother's? I have neither yours nor your brothers; I have my friend the Italian's\*) three gold snuff-boxes. — Whom do the Germans see? They see their enemies. — Does the locksmith bring you the keys? He does not bring me the keys, but the locks which you see. — What do you see there? I see three wolves. — What do you buy there? I buy some silver forks and steel knives. — Do you buy any silver spoons? No, I do not buy any. — How many indexes has this book? It has only one index. — Do you sell your horse? No, I do not sell mine, but my cousin sells his. — How many horses has he? He has five horses and three asses. — Does your father give you money enough? He does not give me enough, he gives me too little. — Why does your coachman buy an umbrella? He buys one, because he has no umbrella. — Does he praise the umbrella? He does not praise it, for it is really not a good one.

#### II. Tłómaczenie zadania 15-go.

Jan jest małym chłopczykiem, pasterzem. Ale jest niedobrym chłopcem, i lubi mówić rzeczy, które są nieprawdziwe. Często woła innych pasterzy, i mówi: „Wilki! wilki jest!” ale niema tam żadnego wilka. Wreszcie, pasterze już nie przychodzą na jego wołanie. Pewnego dnia, on rzeczywiście widzi wilka, i on woła na pasterzy. Nikt nie przychodzi i wilk go zjada.

#### III. Słownik.

Rzeczowniki: *theatre* (syj'te(r)=teatr); *noon* (nuun=południe); *afternoon* (popołudnie); *evening* (ijwinyN = wieczór); *night* (najt = noc);

*time* (tejm = czas); *teacher* (tyjcz(r)=nauczyciel); *home* (hom=mieszkanie, siedziba); *prince* (pryns = książę); *month* (mens=miesiąc); *Russian* (resz'n=rosjanin albo rosyjski).

Przymiotnik: *sick* (syk = chory).

Czasowniki: *go* (go=ić, jechać, odejść); *come* (kem = przyjść, przyjechać); *hear* (hij(r) = słyszeć); *has been* (hazzbijn=był, jest).

Przysłówki: *almost* (valmost = prawie); *already* (viredy=już); *rarely*, *seldom* (ree(r)ly, seldem = rzadko); *to-day* (tudej' = dziś); *this evening to-night* (dziś wieczór); *to-morrow* (tumor=jutro); *home* (do domu); *at home* (w domu); *ever* (ew(r) kiedyś, czasem, tylko w pytaniach); *never* (new(r)=nigdy); *now* (nau = teraz); *yet* (jednak: w pytaniu lub zaprzeczeniu, jeszcze).

Spójnik: *when* (hlen = kiedy).

Przymyki: *at* (At = u, przy); *with* (lyz = z, razem z); *after* (Aft(r) = po).

#### IV. Przygotowanie do ćwiczenia 16-go.

Uwaga 1. Przysłówki, które się odnoszą do czasu, albo odnoszą się z bliższem określeniem (dziś, jutro, i t. d.), albo też takim określeniem (czasem, nigdy, itd.). W pierwszym wypadku, kładą się na końcu zdania; w drugim, najczęściej przed czasownikiem.

Uwaga 2. Po angielsku, kiedy przyszłość o której jest mowa, jest bliska, często używa się czasu teraźniejszego zamiast przyszłego.

Uwaga 3. Anglik zazwyczaj nie używa teraźniejszego czasu zamiast przeszłego: „On jest od czterech miesięcy w Warszawie: *He has been in Warsaw* (łv(r)sV) *these four months*.”

Uwaga 4. *U i do* tłómaczą się przez drugi przypadek; z *at*; u mego brata, *at my brother's* (house), do twego przyjaciela, *to your friend's* (house).

#### V. Ćwiczenie 16-te.

Kiedy pan idzie do teatru? Idę [tam] prawie co wieczór (ev ery night). — Kiedy przyjdiesz do (domu) mego brata? Albo dziś (this) morning, albo dziś (this) popołudniu. — Czy często widzisz się z Anglikiem? Prawie codziennie. — Czy czę-

sto mówisz z młodym księciem? Ja tylko rzadko mówię z nim, ale mój brat mówi z nim bardzo często. — Czy jest już południe? Jeszcze nie (not yet). — Czy twoje mieszkanie jest w Krakowie (*Cracow*, KRAKO, albo też Krejko)? Tak, jest w Krakowie. — Kiedy oczekujesz twojej siostry? O południu dzisiaj. — Czy pan czasem się widuje z Rosjaninem, sąsiadem mego młodego przyjaciela? Nigdy go nie widzę. — Widzę go tylko rzadko; ale często widzę syna jego starego nauczyciela, miłego Francuza. — Kiedy kupujesz barany? Kupuję je dziś. — Kiedy idziesz do starego kapitana, który jest chory od trzech miesięcy? Albo dziś wieczór, albo jutro rano. — Dlaczego nie idziesz tam teraz? Bo nie mam czasu. — Czy czasem słyszysz mnie, kiedy wracam (przychodzę do domu) wieczorem? Ja cię nigdy nie słyszę, ale często słyszę twego brata. Czy pan już (yet) ma swoją nową marynarkę? Nie, nie mam jej jeszcze, ale mój krawiec ma mi ją przynieść dziś wieczór.

#### VI. Zadanie 16-te.

Mark Twain goes one day to hear a bishop give a sermon. After the sermon, the bishop says to him: „How do you like it?” Twain says: „How can you give that sermon, bishop? I have every word of it in a book at home.” — The bishop says: „That cannot be!” — „Come and see!” says Twain. And he goes home with him, and takes a book, which he puts in the bishop's hand. It is a dictionary!

*Mark Twain* (maa(r)k tlejn=sławny humorysta amerykański); *bishop* (byszEp = biskup); *sermon* (s(r)men = kazanie); *can* kan = może; *word* (l(r)dd = słowo); *put* = włożyć; *dictionary* (dykszenery=słownik).

#### VII. Reguły wymowy

(II. O spółgłoskach (c). Niemie spółgłoski:

Reguła ogólna i bez wyjątków: *b* po *m* i przed *t*; *g* i *k* przed *n* na początku słów; *ł* między *a* i *m*; i *w* po *r* na początku słów, są zawsze nieme.

\*) Ponieważ *my friend the Italian* jest jedną osobą, 's kładzie się tylko jeden raz: na końcu.



*Reżyja*

MIEJSKA  
BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
W DĄBROWIE GÓRNICZEJ  
D25/Kb / Madon  
nr inw. 460






*Taniec.*
*Drzeworyt W. Skoczylasa.*

## GRAFIKA POLSKA.

Wielce zasłużony na polu drzeworytnictwa, Władysław Skoczylas, wydał piękną tekę, zawierającą kilkanaście doskonałych prac drzeworytniczych, świadczących o zupełnem opanowaniu techniki, w szlachetnem ujęciu i zrozumieniu właściwości tej gałęzi sztuki.

Skoczylas umie operować zaletami drzeworytu i wydobyć w swych kompozycjach styl właściwy starej, o pięknych tradycjach sztuce reprodukcyjnej w istotnem jej założeniu, to jest w kompozycji komponowanej dla tej właśnie techniki z uwzględnieniem zalet i właściwości materjału.

Niektóre z prac zawartych w zbiorowej tece, znamy już z wystaw i mieliśmy sposobność stwierdzić wymienione zalety. Skoczylas najswobodniej obraca się w „legendzie tatrzańskiej“, i tam nie chybia nigdy celu, kompozycja i sztuka drzeworytnicza idą jak piękne siostry boginie pełne wspólnego wdzięku i harmonji.

Wystawa polska w Wenecji godnie będzie reprezentować polski drzeworyt dzięki Skoczylasowi.

*Bystander.*





Zbójnicy.



Trójca Święta.



Matka Boża.



# O SZTUCE RZĄDZENIA.

MAXIME LEROY POUR GOUVERNER.

„Francuz jest człowiekiem, który pragnie innych wyzwolić”. Te słowa twórcy Chanteclaire i Cyrana nasuwają się mimowoli przy czytaniu tej książki. Jest on jednym jeszcze dowodem tego, że opowiadania o degeneracji Francji są bajeczkami jedynie dla grzecznych dzieci ad usum Delfini fabrykowanymi. Produkcja umysłowa we Francji zajmuje teraz zarówno jak i w 18 wieku naczelne miejsce. Nawet pisarze angielscy jak Wells stwierdzali to, że pomimo wyludnienia Francji, nie przestaje ona kroczyć pod tym względem na czele cywilizacji. Wpływy jej kulturalne rozciągają się nie tylko na kraje romańskie zarówno w Europie jak i w Ameryce południowej, ale na cały świat cywilizowany.

O celach i zadaniach autora książki informuje nas motto umieszczone na okładce: „W Demokracji rząd jest wszędzie, gdzie są grupy ludzi, którzy myślą i działają w myśl pewnej idei technicznej, etycznej, ekonomicznej lub politycznej”.

Słowa te winny być wyrzeźbione złoćmi zgłoskami na frontonach gmachów rządowych III-ciej Rzeczypospolitej. Odpowiadają one na pytanie, przy jakim ustroju siły psychiczne, siły twórcze mogą uzyskać przewagę nad brutalną siłą pięści, w jakich warunkach inicjatywa twórcza może znaleźć odpowiednie dla siebie środowisko.

Tej niezbędnej swobodzie politycznej, bez której społeczeństwa zachodnie nie mogą już nawet wyobrazić sobie norm życia społecznego autor przeciwstawia l'ancien régime. „W dawnej Francji — pisał autor — poddany lubiał posłuszeństwo: za punkt honoru uważał nawet, aby nie mieć myśli własnych”. Ta inercja myślowa znajdowała nawet swych gorących apologetów. Znany dobrze ze swych petersburskich utworów pisarz francuski Xavier de Maistre, w dziełach swych pozostawił nam testament polityczny tej schodzącej z pola dziejowego warstwy szlacheckiej francuskiej. Potrzebował snadź szukać odpowiedniej atmosfery dla pisania ich. A no, w mieście, gdzie spotykamy pełno „głupich zwierząt, myślących o knucie i carze” atmosfera była zgoła nienajgorszą. Tam też prawdopodobnie tradycje mongolskie poddyktowały mu ową jezuicką zasadę: „On ne détuit pas les opinions qu'en demolissant les hommes”.

Nic dziwnego też, że chłop francuski żywił się korą, podczas gdy arystokracja zajęta była podawaniem pończoch ostatniemu Capetowi podczas „lever du roi”.

Myślenie bowiem, acz przeszkadza trawieniu, potrzebne jest nawet przy sztuce rządzenia.

Zadanie, jakie stawia sobie autor książki, nie należy do łatwych. Uważając Machiavelego za ideologa absolutyzmu, a Montesquiego za ideologa monarchji konstytucyjnej, autor chce wytworzyć ideologję demokracji współczesnej. Zadanie tym trudniejsze, że demokracje te w niczem nie przypominają dawnych demokracji starożytnych.

Też zasadniczą autora jest to, że szybki rozwój przemysłu i techniki współczesnej rozpiera ramy parlamentaryzmu i biurokracji. Ramki te stały się obecnie zbyt ciasnymi. Dobrze one były wtedy, kiedy Francja była krajem przeważnie rolniczym.

Obecnie, aczkolwiek Francja nie przestała być producentką zboża, win itd., i aczkolwiek pozostała pod względem rozwoju przemysłowego w tyle za Anglią lub Niemcami, tym nie mniej życie wysunęło szereg problemów, które mogą i muszą być rozwiązane.

Autor stwierdza, że system wyborczy obecny jest wadliwy. Domaga się on zatem zreformowania go. Domaga się dalej bezpośredniego udziału przedstawicieli szerokich kół społeczeństwa, jako to delegatów warstw przemysłowych, z wiaz ków zawodowych, zarówno przemysłowców, jak robotników i inteligencji. Krytykuje metodę mianowania członków komisji fachowych przez ministerja i domaga się wybierania ich przez sfery bezpośrednio zainteresowane. Zarzuca jednemu słowem systemowi obecnemu biurokratyzm, szematyzm i nieliczenie się z potrzebami życia. Chodzi mu o liczenie się z siłami fachowymi i kompetentnymi.

Wadą dzieła autora jest to, że jest on jednak zbyt mało konkretnym — szczegóły co do pewnych komisji rolniczych, handlowych i innych są niewystarczające. Bardziej konkretnem jest żądanie wyborów proporcjonalnych, dosyć obecnie na zachodzie popularne. W zasadzie ma on jednak zupełną rację. Czy mamy do czynienia z włościąństwem, jak w parlamentach krajów o niskim poziomie kulturalnym, czy z rządami zawodowych polityków i adwokatów, w każdym razie przyciągnięcie ludzi czynu, czy to techników, czy przemysłowców jest rzeczą wprost niezbędną.

„Na to, aby rządzić, trzeba kochać ludzi” — pisał autor. To zdanie powinno przemówić do serca zwłaszcza nam, którzyśmy od półtora wieku zmuszeni byli do odgrywania roli

biernych jeno widzów w społeczeństwach zgoła nam obcych i wrogich, których doprawdy nie mieliśmy za co kochać.

Książka pisana jest lekko i potocznie. Autora nie opuszcza ani na chwilę trzeźwość i praktyczność.

Uprzejmniają czytanie książki cytaty z francuskich pisarzy, jak np. z Prudhona. Autor uważa go za krytyka, który, dzięki swej śmiałości, usunął z drogi postępu wiele zawad.

Sceptycyzm Prudhona, to jak musujący szampań — odbija on zakonnem od pracowitych woluminów o nauce ś. p. nieboszczyka Marksa na kilometry pisanych, jak niebo od ziemi.

„Ironjo, prawdziwa wolności, ty, która uwalniasz mnie od żądy wiedzy, od pedantyzmu, od fanatyzmu reformatorów, od przesądów światowych i samouwiełbienia” — woła Prudhon.

Autor zestawia Prudhona ze Stirnerem i twierdzi, że pomimo wszystko Prudhon ma tę wyższość, że przy całym swym rewolucyjnym sceptycyzmie nigdy nie traci gruntu pod nogami.

„Aby stworzyć państwo, pisze Prudhon, aby nadać władzy cechy stałości, niezbędną jest wiara, bez której obywatele pogrążeni w czyste abstrakcje indywidualizmu, nie stali by się niczem innym, jak surogatem egzystencji nie skoordynowanych” — inaczej mówiąc — „zbiorowiskiem ludzi prywatnych”.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że autor jest zasadniczym przeciwnikiem centralizmu. Twierdzi on nawet, że usiłowania Napoleona, aby wtłoczyć Francję w ramki centralizacji państwowej, nie osiągnęły wyników konkretnych. Wiele rozporządzeń jego zostało po prostu na papierze. Jest on zwolennikiem ustroju federacyjnego. Słusznie uważa on, że ten ostatni system jest daleko odpowiedniejszym, — umożliwia on bowiem stosowanie pewnych reform na małych przestrzeniach, aby w razie pomyślnego ich wyniku stosować je następnie w całym państwie.

Autor przytacza tu konkretne projekty co do reformy sądownictwa. Zgadza się z nim pod tym względem najzupełniej. Sądzimy, że w tej sprawie nie może być dwóch zdań. Jeżeli rozwój techniczny doprowadza w pewnych dziedzinach, jak np. poczta, komunikacja etc., do centralizacji, to z drugiej strony dziedziny administracji, szkolnictwa, sądownictwa i t. d. winny w myśl najlepszych tradycji Najjaśniejszej Rzeczypospolitej pozostawać w rękach władz lokalnych.





## Przekwitająca panna

Była, jak się już rzekło, czemś pośredniem pomiędzy dziewczką, panną na wydaniu, a starą panną, i w tej przejściowej fazie przedstawiała najciekawsze i najobfitsze w odcienie studjum dla obserwatora.

Jednoczyła w sobie ostatki tego co było z początkami tego co będzie, wszystko razem zaprawne specyficznym z usposobienia wytworzonym sosikiem. Sentymetalna stawiała się w tej epoce ckliwą; figlarna—pikantną; dowcipna—złośliwą; poważna—melancholijna; śmiała—zuchwałą; nawet—trochę śmieszna; inteligentna—ekscentryczna; nudna — nieznośna; kokietka—wyzywająca.

Miała dwadzieścia osiem do trzydziestu lat (dziś to się nazywa pełną młodością) ale rodzina i życzliwi utrzymywali, że skończyła zaledwie dwadzieścia jeden; niechętni zaś dawali jej pod czterdziestkę.

Czasem wyglądała bardzo młodo; wówczas mężatki patrzyły na nią zazdrośnie i mawiały wzdychając:

— Nie ma to jednak, jak być długo panną. Kobiety tak się przedko zmieniają po zamążpójściu.

Młodzież zaś czyniła pomiędzy sobą tego rodzaju uwagi:

— Patrzał! Jak się ta panna Stefanja dzielnie trzyma!

— Prawda! Przecież mój szwagier wytańcowywał z nią już przed dwunastu laty.

— Przed dwunastu laty! Ależ to stary grat!

Jeżeli na nieszczęście twarz jej pokazywała wcześniejszą datę urodzenia niż metryka, matki obierały ją sobie za przedmiot postrachu dla swoich córek, które były jeszcze „pannami na wydaniu“, miały dobre partje, a nie kwapiły się za mąż.

— Tak, tak, czekaj, przebieraj, aż się zestarzejesz przed czasem. Widzisz, co się z tej biednej Stefci zrobiło? Wygląda jak suszona gruszka. Gdyby była mężatką uchodziłaby jeszcze za młodą.

Dawni wielbiciel poglądali na nią z rodzajem niedowierzania, politowania i zdumienia.

W głowach im się nie mieściło, że nie tak znów dawno głowy dla niej tracili.

— Phii! Jak panna Stefanja spasowała!

— Zimno się robi patrząc na nią? Czy i my się tak postarzeli.

— Pomyśleć, że ja się w niej kochałem!

Rówieśnice i koleżanki unikały z nią spotkania, gdyż to było wprost kompromitujące. Gdyby nie one, uchodziłyby za znacznie, ale to znacznie młodsze; mogłyby sobie ująć przynajmniej po pięć lat. Tak zaś nikt temu nie uwierzy.

Panna Stefanja to czuła, a jeżeli była zółciową umiała się zemścić:

— Pamiętasz, Zosiu, kiedyśmy to razem były na pensji?

Albo:

— Przypominasz sobie, Karoleniu, ten nasz pierwszy bal u państwa Z.?

I to wobec dziesięciu młodzieńców!

Nowe pokolenie n a d r a s t a ło w oczach „przekwitającej panny“. Te, które były „dziewczkami“ kiedy ona w świat wchodziła, i zazdrościły jej długiej sukni, grzywki i wachlarzyka, zjawiały się teraz w salonach z temi wszystkimi dodatkami, i zastawiały tam przedmiot swojej dawnej zazdrości, który teraz z kolei na na nie z pewną zazdrością spoglądał. Jak one się bawiły teraz tem wszystkim co ją tak bardzo nudziło „przekwitającą pannę“! Jaką radość miał dla nich każdy zużyty komplement; jak je zajmowała każda z tych banalnych rozmów, które ona umiała już na pamięć.

A przytem te nowicjuszki żenowały ją czasem.

Dawniej nazywała je protekcyjnalnie po imieniu:

— Moja Ludwisiu! przypnij mi ten kwiat, bo odpada!

— Amelciu! moje dziecko, popraw mi ten lok z tyłu!

Ludwisia i Amelcia były wtedy bardzo dumne, że się mogły na coś przydać takiej pięknej, słusznej panie, której z głębi dziecinnego pokoku przypatrywały się ciekawie.

Teraz, gdy im chciała mówić panno Ludwiko, lub panno Aniello, one się broniły i wołały:



— Ale niechże nas pani nazywa po dawnemu!

Zupełnie, jak gdyby była ich babką...

Matka „przekwitającej panny“ bywała dla niej wprost nielitościwą, czuwając nad jej niknącą urodą i młodością z rodzajem tyrańskiej troskliwości.

Jeżeli zdarzyło jej się być wesołą słyszała zaraz:

— Nie śmieć się tak często, Maniu, porobią ci się zmarszczki dokoła ust.

Jeżeli była smutną, a, broń Boże, łała jej się w oku zakręciła, istna desperacja!

— Dziewczyno! na Boga! co ty robisz! gubisz się! Nic tak nie postarza, jak zmartwienie. Od płaczu oczy blakną, powieki się marszczą, cera grubieje. Tylko ośmnastoletnie panienki mogą sobie na coś podobnego pozwolić!

Wzbronionem jej było również dużo czytać, dużo myśleć i wogóle pracować głową — zwłaszcza, jeżeli była brunetką — bo od tego włosy siwieją!

Nie wolno jej także było chorować.

Bolała ją głowa, zęby, cierpiała na bezsenność lub na nerwy, miała katar lub duszność w piersiach, niech Bóg broni poskarżyć się na to, usłyszała bowiem zaraz, że jej potrzeba wyjść za męża.

Jeżeli była niezależną (np. bogatą sierotą, mającą przy sobie dla konwenansu d a m ę do towarzystwa), a przytem inteligentną, a więc ekscentryczną, stawiała się w tej epoce najbardziej czarującą i najmniejbezpieczniejszą, zwłaszcza dla bardzo młodych poetów, malarzy, muzyków i wogóle artystycznych natur.

Działała na nie poprostu jak wino szampańskie lub narkotyk; two-

rzyła dokoła siebie dwór, i ta jej chwila największego królowania mogła być porównana do jasnego błysnięcia świecy przed zgaśnięciem.

Po za tym wyjątkiem, wszakże, okres przekwitania był dla panny wcale nie wesoły. Stawała się ona rodzajem m o f o l l e i, której dawni współwyznawcy już się wypierają, a świat jeszcze przyjąć nie chce. Zarówno na krzeselkach p o m i ę d z y „panienkami“, jak na kanapach pomiędzy „damami“ nie było dla niej stosownego miejsca.

Potrzebowała przytem niesłychanie wiele taktu i równowagi, aby utrzymać we wszystkim złoty środek, co jak wiadomo jest najtrudniejszą rzeczą.

Nie wypadało jej być naiwną, bo się narażała na śmieszność, a jednak nie mogła się zdradzać ze świadomością wielu rzeczy, jeżeli nie chciała ściągnąć na siebie zarzutu efronterji.

Toż samo w stroju. Spuszczone warkocze, niewinne kokardki i wianuszki, sukienki skromne i ukazujące trochę nóżkę (przed laty trzydziestu był to przywilej wiosny życia, i nikomu się nie śniło, że przyjdzie czas, kiedy matki dorastających córek będą na ulicy ukazywać, przez rozcięte suknie, omal że nie kolana), były to wszystko rzeczy, których musiała się wystrzegać, aby nie powiedziano zaraz, że się odmładza; z drugiej strony, aniej wiek, ani położenie nie usprawiedliwiała abnegacji, purytańsko zaczesanych włosów, mantylek i wiązanych pod brodą kapotek.

Dziś, gdy czekanie na męża coraz większym s t a j e się przeżytkiem, a panny wypełniają sobie młodość zatrudnieniami mniej upakarzającymi od wystawiania swych wdzięków na matrymonjalnym rynku, co nie przeszkadza im wychodzić za męża,

gdy serce przemówiło, a sposobność się zdarzy, przekwitająca panna należy do anachronizmów.

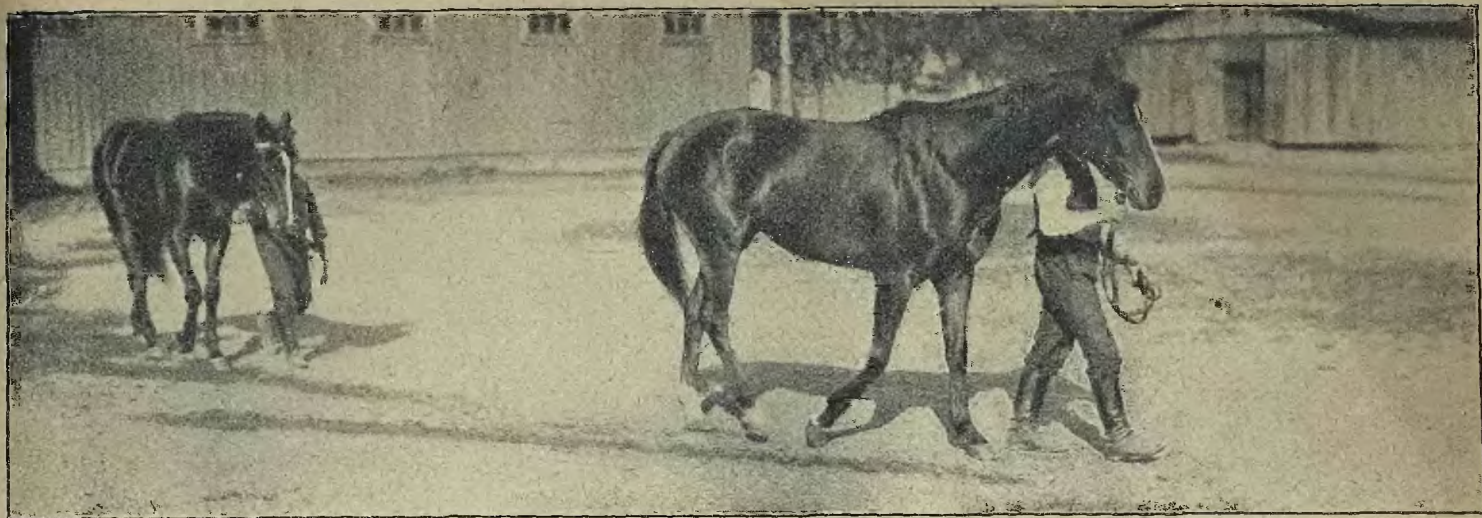
A należy i z tego jeszcze względu, że w równouprawniającym ruchu i młodość kobiety upomniała się o swoje śmiesznie wprost pokrzywdzone prawa. Bo czemuż trzydzieści lat dla mężczyzny uważało się za rozkwit młodości, a także same lata obdarzały kobietę, zwłaszcza niezamężną, przydomkiem starej, tego ani fezejologja, ani psychologja usprawiedliwić nie zdołają. A już jeżeli chodzi o młodzieńczość powierzchowności, to stanowczo twierdzić można, że mężczyźni tracą ją wcześniej, niż kobiety. Iluż to z nich w trzydziestym roku życia świeci łysina, prezentuje zaokrąglony brzuszeczek, pęczniący kark, spogląda przygasłymi oczyma z pod nabrzękłych powiek i gubi gdzieś wszelką sprężystość ruchów, podczas gdy kobiety w tym wieku, dzięki troklsklszszej kulturze ciała, regularniejszemu życiu i różnym innym przyczynom tak często bywają jeszcze wiotkie, zgrabne, siedzące z wdziękiem na smukłych szyjach główki mają obciążone bogactwem włosów, a twarze o jasnej cerze i błyszczących oczach.

Więc też skoro nareszcie zorjentowano się w tej niezaprzeczalnej prawdzie i godzina pogrzebu kobiecej młodości wybije teraz przynajmniej dziesięć lat później, niż dawniej, mija już dziwnie drażliwa, nieokreślona i przykra pora przekwitania dla panien nawet. Nikt nad niemi z metryką nie stoi; wolno im być młodemi dopóki potrafią, a pewna dbałość o podtrzymanie urody nie naraża ich już ani na drwiny, ani na posądzenia, że czynią to dla złapania męża.

Hajota.







# PRZED WIOSENNEJMI WYŚCIGAMI

Ci, którzy z zamięłowania interesują się wyścigami konnymi, a również ci, których przede wszystkim elektryzują „wzajemne zakłady“, pragnęliby już wiedzieć, jak będą się one przedstawiać w wiosennym sezonie, mającym się rozpocząć 25 b. m. Otóż co do przeciętnej ilości współzawodników i domniemanej ich wartości, biorąc za podstawę wygrane w roku zeszłym, możliwym jest dostarczenie pewnych danych. Będą to jednak dane, szczególnie co do wartości koni przypuszczalne.

Miedzy końmi względnie starszemi, począwszy od trzech lat, widzimy rzadko nadzwyczajne zmiany, ale między dwulatkami są one bardzo częste i dlatego o dwulatkaeh, obecnie trzylatkach, trudno bezwzględnie wyrokować.

Konie sprowadzone przez Ministerjum Spraw Wojskowych — i pp. Zientarskiego i Towarnickiego przyczyniły się do ożywienia ubiegłego jesienno sezonu, który inaczej mógł wyjść blade z powodu małej ilości współzawodników. Konie Ministerjum Spraw Wojskowych przekazane zostały następnie Ministerstwu Rolnictwa i oddane Zarządowi Stajni Państwowych.

Podajemy wykaz stajen, których konie ewentualnie przyjmą udział w r. b. w wyścigach na polu mokotowskim. Wykaz będzie zawierał tylko ogólną ilość koni, rozdzielając je według wieku, z wymienieniem poszczególnym tych koni, które wygrały nagrody jakiegokolwiek kategorii i oznaczeniem ogólnej sumy wygranych.

I. Stajnia pp. F. Jurjewicza, i hr. Wielopolskiego obejmuje 16 koni,

a mianowicie: 6 l. jednego, 4 l. jednego, 3 l. — 3, 2 l. — 11, 6-letni, Lięge w 1918 roku biegał w Odesie z powodzeniem, w zeszłym roku z powodu wypadku nie stanął przy starcie. 4 l. Namorob w roku zeszłym wygrał w wyścigu dżentelmeńskim 4,000 w żokiejskim 400 — przeważna ilość dwulatków sprowadzona z Anglii.

II. Książąt Lubomirskich stajnia liczy 16 koni, w tej liczbie pięcioletnich 3, czteroletnich 3, trzyletnich 8, dwuletnich 2. W r. z. wygrały: 6 l. Rebus 8800 m., 6 l. Raróg 10800 m., 3 l. Dragoner (zagraniczny) 6000, 3 l. Tellur (zagr.) 3400 m., 3 l. Pupperl (zagr.) 6200 m.

III. B. Zientarskiego stajnia zawiera 11 koni, a mianowicie: pięcioletnich — 1, czteroletnich — 3, trzyletnich — 7, wszystkie zagraniczne, wygrały w r. z.: 5 l. Pionier 13800 m., 4 l. Whist 4700 m., 3 l. Darda 20200 m., 3. Benjamin 2700 m., 3 l. Aurea 25400 m., 3 l. Bodrog 10000 m., 3 l. Patti 4000 m., 3 l. Sorbone 2000 m., 3 l. Ortruda 1000 m. Biorąc przeciętnie, konie ze stajni p. Zientarskiego dobrze biegały, — ujemną stroną tej stajni jest brak dwuletniej młodzieży.

IV. H. Towarnickiego stajnia zawiera tylko pięć koni, wszystkie zagraniczne, dzielą się na 3 trzyletnie i 2 czteroletnie. Żaden z tych koni nie pozostał bez wygranej nagrody: a mianowicie: 4 l. Avenel wygrał 10000 m., 4 l. Tortojada 7900 m., 4 l. Futar 5,100, 3-letni Tilly 19,000 m., 3 l. Lassen 800.

V. Stajnia p. Bersona, liczy 11 koni, które dzielą się na sześciioletnich 2, pięcioletnich — 1, cztero-

letnich — 2, trzyletnich — 3, dwulatków — 3. Wygrały: w r. z. 7 l. Tros 3100 m., 6 l. Assouan 14,500 m. w żokiejskich wyścigach. 6,600 m. gentlemańskich, 5 l. Snod 2250 w żokiejskich i 2000 w gentlemańskich, 4 l. Pan Bychowiec (Arak zagraniczny) 5800, 3 l. Hakon (zagr.) 2800, 3 l. Habe (zagr.) 11800. Stajnia otrzymała w r. b. od Zarządu stadnin zagraniczne, dobre konie.

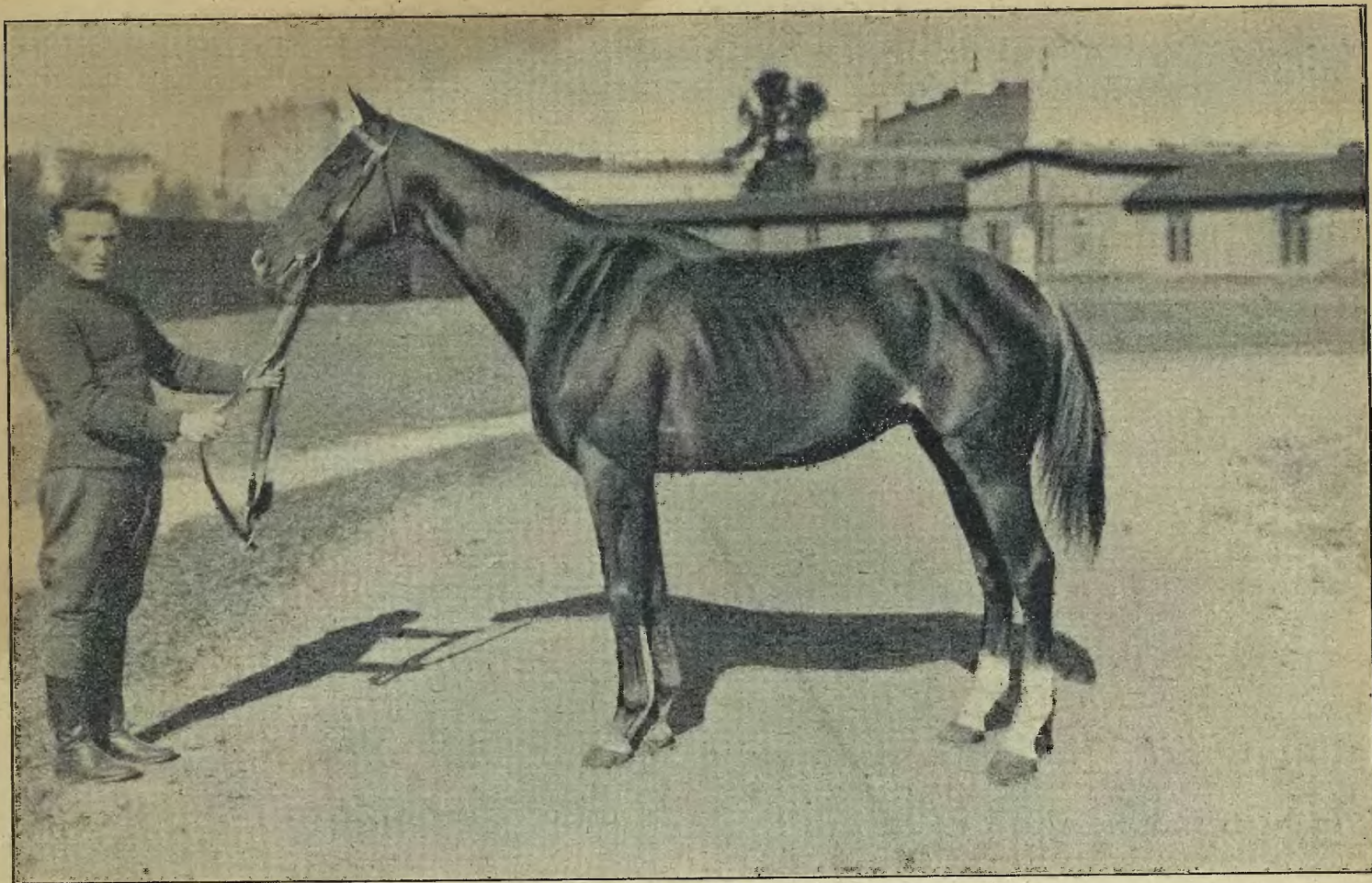
VI. A. hr. Morstina stajnia składa się z 4 koni i oprócz 2-letniej, źrebicy wygrały w r. z.: 5 l. Promień w wyścigach gentlemańskich 8500, a żokiejskich 800, 3 l. Magnes 5000 m. 3 l. Rara Avis 5000.

VII. A. Olszowskiego stajnia przedstawia się pokaźnie, zawiera albowiem 13 koni, czyli starszych 2, trzyletnich 9, dwuletnich 2. Ze starszych koni 7 l. zagraniczna Cattaro wygrała w wyścigach żokiejskich 2600 m. i gentlemańskich 2000 m., z trzyletnich wyróżniła się zagraniczna Nawa wygrywając 12800, a Pro Forma i Salamandra każda po 400 m.

VIII. Stajnia A. ks. Czartoryskiego, liczebnie nie duża, dobrze się zarekomendowała i składa się z czterech tylko swojego chowu koni trzyletnich i 2-ch dwuletnich. 3-letni Madjar wygrał 6800 m., Kain 2400 m., Grom 9600 m., Iskra 200.

IX. Stajnia S. Wolanowskiego składa się przeważnie ze starszych koni, a 5 dwulatków dopiero ma przybyć z Austrii. Z koni znajdujących się w Warszawie widzimy 5 l. Salomona — wygrał 3450 m., 5 l. Red Start 800 m., 4 l. Parachutte 13800, 4 l. Dauphin 4600, 4 l. Bertrix 1650.





„Promień” czterolatek ze stajni hr. Morstina, hodowli p. Cz. Baczyńskiego

X. Stajnia pulku XIV ułanów, jako gentlemańska składa się przeważnie ze starszych koni. Czteroletnich widzimy 5, starszych 2, trzyletnich 3. Na czele stajni stoi 6 l. Kosmos, który wygrał w wyścigach gentlemańskich 12600, 5 l. Pinckerton wygrał w wyścigach gentlemańskich 400, w żokiejskich 2400, 4 l. Gourmand 4600, 4 l. Talar 400 w gentlemańskich, 850 w żokiejskich, 4 l. Dobosz 3500 m. w gentlemańskich i 3500 w żokiejskich, 3 l. Neptun 1800, 3 l. Sam 400. Ogółem w stajni 9 koni i klacz Westalka (wygrała 800 m.).

XI. F. Wężyka—stajnia składa się z pięciu koni, czyli trzech 4 l. i starszych i dwóch trzyletnich. 6 l. Galatea wygrała w wyścigach gentlemańskich 2000, 5 l. Pasternak 600, 4 l. Helenka 1500 w tego samego rodzaju wyścigach.

XII. M. Róga — stajnia posiada dziesięć koni, w tej liczbie: 5 l. Lublin (wygrał 1100), 4 l. Admirable (10800), pozostałe są trzyletnie i między nimi wyróżniają się Bina (3200), Nanaska (1200), Canzonette (400) i Hugonottin (6800) Sześć dwulatków kupionych zostało we Francji.

XIII. J. Bronikowskiego—mała stajnia gentlemańska składa się z trzech koni, pośród których pięcioletnia Bandura wygrała 9750 m.

XIV. B. Perejatkowicza — również stajnia gentlemańska zawiera dwa konie, 7-letni Decorum zagraniczny, miał duże powodzenie i wygrał w różnych wyścigach 17,200 m., 6 l. Memento wygrał w wyścigach żokiejskich z przeszkodami 9300 m.

XV. Stajnia III pulku ułanów posiada 5-letniego Ganczosa (2450 w gentlemańskich) 5 l. Madame Angot (1250 w gentlemańskich) 4-letni Konspirator (12100) w żokiejskich, 4 l. Virago 4200 w żokiejskich, 4 l. Marichette (800) w żokiejskich, 4 l. Hallali (400), 4 l. Minerva, Jeanette i 3 l. Horrendum nie wygrały—ogółem 9 koni.

XVI. I pulku ułanów krechowieckich stajnia posiada 4 konie, trzy czteroletnie, jeden 3-letni, wygrała 4-letnia Aragwa 15,800; pozostałe: 4 l. Balladyna, 4 l. Sylfida i 3-letnia Meduza nie wygrały.

XVII. B. Grąbczewskiego—stajnia składa się z czterech 3 l. koni; na konto Barcelony można tylko zapisać 400 m.

XVIII. B. Szwejcera — stajnia składa się z dwóch koni starszych i czterech trzyletnich — 3 l. Hader wygrał 400.

XIX. S. Rudakowski — stajnia ma dwa 4-letnie i dwa 3-letnie konie; wygrały 4 l. Brise Guigne 6900 i 4 l. Alina 2,200, 3 l. Pamir 400.

XX. Nowa sportowa stajnia—dotychczas posiada jednego 4 l. ogiera—sześć trzylatków i dwa dwulatki. Z pomiędzy tych koni wygrały 4 l. Paraszt (zagraniczny) — 17000, 3 l. Melk (zagraniczny)—26000, 3 l. Ueberlaufer (zagraniczny) — 800, 3 l. Cavalla (zagr.)—4400.

Antoniego Daszewskiego — przyszło ze 4 koni. W roku zeszłym dały się poznać 4 l. Abażówka (200), Barbara (400).

Hr. Czarniecki, z poznańskiego, ma też przysłać kilka koni. Oprócz tych dwóch ostatnich stajen ewentualnie można zaznaczyć koni 5 l. i starszych 27, 4 l.—36, 3 l.—68.

Niema jednak wątpliwości, iż ilość współzawodników powiększy się—wszak wiadomem jest, iż nabyte są konie zagranicą i to nie dwulatki, ale i starsze. Osiągnięcie jednak tej liczby szermierzy co przed wojną jest obecnie niemożliwe, na to potrzeba czasu, rozwoju polskiej hodowli.

Wiarus.







*Przystrojanie kaplicy więziennej na dzień Zmartwychwstania.*

## WIĘZIENNICTWO POLSKIE.

W ostatnich czasach nie brakowało zarzutów, zwróconych w nader ostrej formie przeciwko więziennictwu polskiemu. Znalazły one szerokie echo w Sejmie naszym i stały się ulubionym konikiem dla niektórych pism.

Zarzuty te są tylko w części słuszne. Odnieść je należy wyłącznie do więzień etapowych i wojskowych, które położone w bliskości frontu, mając wciąż do czynienia ze zmienną, napływającą falą przestępców najrozmaitszej kategorii, nie mogą stać nieraz na wysokości idei humanitarnych, które stosuje się natomiast w jak najszerzych rozmiarach we wszystkich więzieniach podległych bezpośrednio Ministerstwu Sprawiedliwości.

Takich więzień stałych mamy około 70, załadnia je w dawnej Kongresówce 14,000 przestępców, w Małopolsce 10,000. Olbrzymie więzienie mokotowskie w Warszawie, dzięki doskonałym warunkom,

stało się czemś w rodzaju laboratorium więziennictwa polskiego — instytucją której niewiele już brakuje do pełnej doskonałości. Mimo krótkiego czasu istnienia postępy więziennictwa

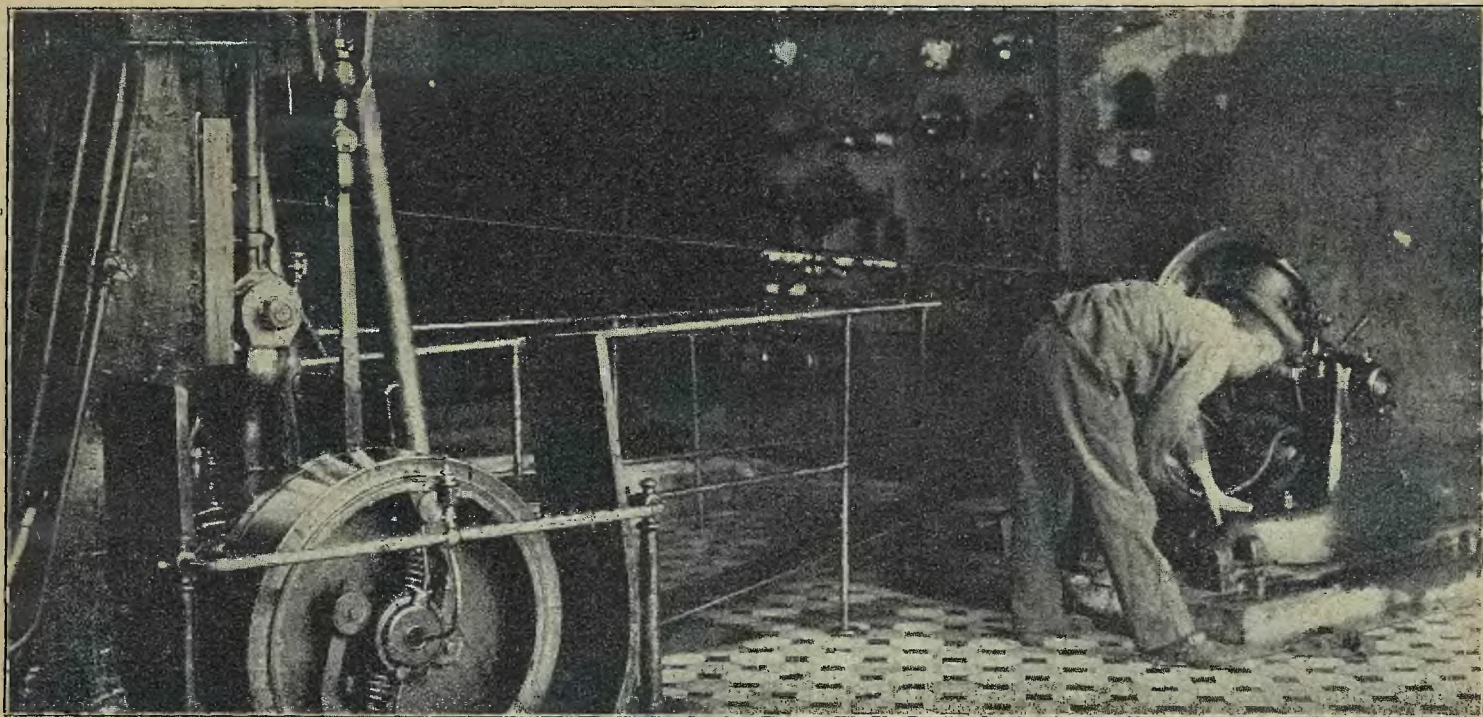
polskiego są zdumiewające. Stało się to dzięki temu, że naczelnicy więzienia i ich podwładni pracują z prawdziwym zapałem, pragnąc, aby więzienie było szkołą poprawy dla przestępców, aby dawało im możliwość rozpoczęcia nowego, uczciwego życia. I dlatego nie widać w więzieniach polskich kajdan, kaźni i tym podobnych przeżytków, które stwarzali jeszcze u nas na szeroka skalę Niemcy.

Nie widać również i więźniów beczynnie dumających nad swoim losem. Wszyscy pracują, bo praca jest najlepszym lekarstwem na ich chore dusze, praca uszlachetnia łatwiej, aniżeli wszystkie teorie i głosłowne nauki. Nawet w więzieniach śledczych więźniowie domagają się możliwości pracowania. Więzienie mokotowskie zatrudnia wszystkich swoich mieszkańców w rozlicznych warsztatach, fabryce papieru i własnej elektrowni. Według przyjętego systemu



*Zabójca pięciu osób, skazany na dożywotnie więzienie.*





*Elektrownia więzienna w Mokotowie*

więzień przez należyte zachowanie może zmniejszyć swą karę do dwóch trzecich. Wychodząc na swobodę jest fachowcem, posiada oszczędności złożone z zapracowanych pie-

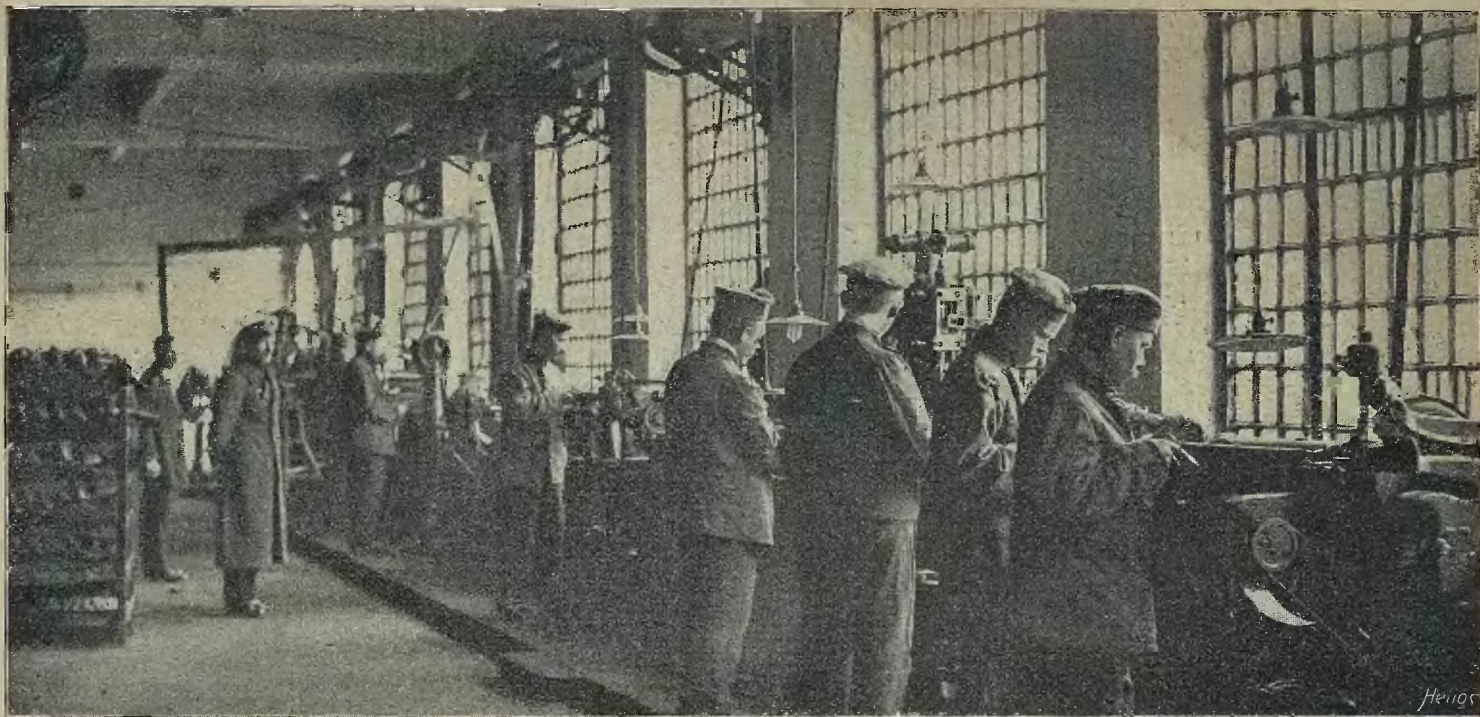
niędzy. Wie, że minął czas kary i czuje, że czas ten nie był dlań bezowocny. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zaczął życie uczciwego człowieka...

W więzieniu mokotowskim, a także i we wszystkich, stosuje się najnowsze teorie więziennictwa europejskiego, które każą dobierać więźniów stosownie do ich p s y c h i k i,



*Warsztaty szewckie w więzieniu mokotowskim.*





[Mechaniczna fabryka obuwia w więzieniu mokotowskim.

a odosabniać tylko tych, którzyby mogli wnieść niepotrzebny rozkład i depresję. Zaprowadza się, o ile możliwości, system angielsko - irlandzki, który polega na tem, że więźniowie

pracują w dzień razem, a w nocy zaś śpią osobno.

Zwiedzając więzienia polskie, widziałem z jak wielkim zapałem pracują tam wszyscy, idee humanitarne

stały się w łasnością nawet najniższej służby więziennej. To też wynosi się stamtąd wrażenie nader dodatnie...

Dees.



Więźniowie zajęci koszykarstwem.



S Z E K S P I R W A M E R Y C E .



„Sen nocy letniej“, wystawiony w teatrze nowojorskim Hippodrome, święci prawdziwy tryumf dzięki swym wspaniałym dekoracjom i oryginalnie obmyślanej inscenizacji.



PIĘKNOŚĆ ROSYJSKA AGITUJE.



*Aleksandra Soldatenkova, piękna wdowa po dyplomacie rosyjskim, która urokiem swej piękności zdobyć chce wśród mieszkańców Londynu zwolenników przywrócenia ancien regime'u w Rosji.*



## NOWY DAR

## Z AMERYKI.

Po długim oczekiwaniu nadszedł wreszcie na stację Warszawa - Praga pociąg, wiozący dary amerykańskiego towarzystwa „National Catholic War Council“ w Stanach Zjednoczonych. Towarzystwo to, mające na celu opiekę nad kobietą i dzieckiem nadesłało duży transport rozmaitych darów, których podział przedstawia poniżej zamieszczona ilustracja. Zwłaszcza doskonała czekolada i mleko skon-



densowane wywołują uśmiech zadowolenia na twarzach dzieci już obdarowanych, oraz niecierpliwość u tych, które dopiero oczekują swej kolei.

Rozdawnictwem darów kieruje Miss Marja Boley, przedstawicielka amerykańskiego towarzystwa, która z gorącym oddaniem i zapałem pracuje dla biednych dzieci polskich, najbardziej pokrzywdzonych przez wojnę.

*Miss Marja Boley, kierująca rozdawnictwem darów amer.*



*Dzieci niecierpliwie oczekują swej kolei w „ogonku“.*



# NA MARGINESIE „REWY”

## NIEPOŻĄDANI GOŚCIE.

Kiedy klęski narodowe sprawiły, że najwięksi nasi patryjoci o ile uniknęli Sybiru musieli emigrować na Zachód, wówczas Francja i Szwajcaria stały się chwilową ich ojczyzną, a demokraci i republikanie lat trzydziestych widzieli w rodakach naszych przedstawicieli nieszczęśliwego narodu.

Obecny przewrót rosyjski skazał na banicję wielu arystokratów, przedstawicieli biurokracji, burżuazji rosyjskiej. Ci emigranci rosyjscy w wielkiej liczbie zgłosili się do Polski.

Utopijnie szlachetna rola Polski nawet i w tym wypadku znalazła szerokie zastosowanie.

Za Sybir, za kazamaty, za szubienice, porywanie w kibitkach, bicie i mordowanie na etapach — wolność, ucieczka przed tym wszystkim z Rosji do Polski. Polak-emigrant błakał się po świecie, zmuszony do tułactwa przez najazd rosyjski, emigrant rosyjski, ofiara walki społecznej w swojej ojczyźnie, wali jak w dym do Polski i tu znajduje przytułek.

Przeżyliśmy z rosjanami tyle nieszczęść, że ostatecznie i tę niewygodę znieść możemy. Ale... ale pod warunkiem, by panowie ze świata wielkiej biurokracji pobytu u nas nie traktowali jako rzeczy sobie należnej.

Inaczej będziemy patrzyli na Fiołofowa, Mereżkowskiego i innych przedstawicieli inteligencji i artystów Rosji, a inaczej na wszelkiego typu zwalonych biurokratów.

W Mereżkowskim możemy witać wielkiego artystę niezależnie od kartorgi, którą przeżyliśmy dzięki jego ojczyźnie. Wybitny ten pisarz rosyjski nie może odpowiadać za zbrodnie władz jego państwa.

Natomiast ci, którzy byli ramieniem tego ucisku, ci którzy bezczelnością naigrawali się z naszego narodowego upadku, dają tylko dowód ostatecznego cynizmu tej kategorii emigrantów rosyjskich.

Ci jednak winni poszukać sobie może o mniej wygodnej walucie, lecz (za to o znacznie życzliwszych

wobec „wielkiej Rosji“ tendencjach przytułków. A że sami się tego nie domyślają należałoby im poprostu drogę wskazać.

## PODARKI KWIETNIOWE.

Z powodu przysłowiowego prima-aprilisa jakiś niewiadomy ekspedytor rozesłał osobom prywatnym i instytucjom szereg symbolicznych prezentów. Stało się to pod wpływem zbliżenia z koalicją, tradycyjna francuska „rybka kwietniowa“ przyjęła się niezmiernie łatwo. Według zebranych przez nas informacji do obdarzonych należą:

Poseł Dymowski otrzymał skrzynkę do listów.

Redakcja „Kurjera Polskiego“ pana hofrata Rosnera na wyłączny użytek.

Biuro polskiej reklamy — wzory autoreklamy w formie miniaturowych główek aniołków ze „Skamandra“ z podobiznami Słonimskiego i Grycendlera na pierwszym planie.

**P o s ł o w i e:** Potoczek, Łekada i Staszyński zaproszenie prokuratora wraz z wyjaśnieniem dekretu o ochronie lokatorów... więzień.

Pan Pieńkowski — głowy Szyfmana i Szyllera.

Lorentowicz — repertuar Teatru Polskiego.

Wiceminister Dąbski — zazdrosne powinszowania od kolegów klubowych.

Minister „Patek trzy nowe noty Cziczierina, a Cziczerin jedną, bezsporną co do miejsca kontrofensywę Naczelnego Wodza.

Dyrektor Młynarski czwarte wznowienie „Aidy“.

Ambasady polskie z powodu grasującej śpiączki nowe sleepingi.

Sąd konkursowy teatru Rozmaitości mało używany utwór Szekspira, który jednak nagrody nie uzyskał.

Nord-Sud.

## CZY MODA JEST ŁADNA?

Moda zawsze i w każdej epoce jest — ładna, czy to wydłuża, czy wydłuża postać kobiecą.

Jedyny to oportunizm, przeciw któremu walka byłaby jałowa. I zresztą niepotrzebna. Mówimy tu, naturalnie, o modzie, nie zaś o jej wybrykach. Ale mści się na modzie jej absolutyzm. Każda moda jest ładna, póki jest — modna, a każda — brzydka, gdy nią być przestaje. Nie dość na tem — staje się śmieszna.

To odwrotna strona powodzenia. I oportunizmu.

Żywą tego ilustrację urządziło kilka pań z paryskiego *high life'u*.

Jeden z poważnych dzienników ciskał gromy nie tylko na cudactwa mody, ale i na modę wogóle. Nazajutrz po ukazaniu się artykułu redakcyjny woźny zameldował redaktorowi, że pragną go widzieć jakieś „cudaki“. Lecz, że jednocześnie przyniósł ich bilety wizytowe, na których obok nazwisk były i tytuły, więc nie zbyto owych „cudaków“ odpowiedział, że „pana redaktora niema“.

Przed jego oczyma roztaczał się korowód istotnie dziwaczny: fryzury spiętrzone, z plasterkami, udającymi kapelusze, suknie spętane, z długimi trenami, staniki obcisłe, turniury, *paniers*, worki i tak dalej, i tak dalej. Piętnaście lat przesunęło się w strojach danej chwili. Wszystkie były okropne. Wreszcie otworzyły się drzwi i weszła dama w ostatniej kreacji Paquina. Cała postać naprzód podana, spódnica króciutka, stanika bardzo mała i tak zrobiony, jakby źle leżał, albo nosiła go nie ta osoba, dla której był uszyty, głowa w kapeluszu za małym, najeżonym piórami, jak kołpak dzikiego indjanina. Słowem, to wszystko przeciw czemu piorunował artykuł.

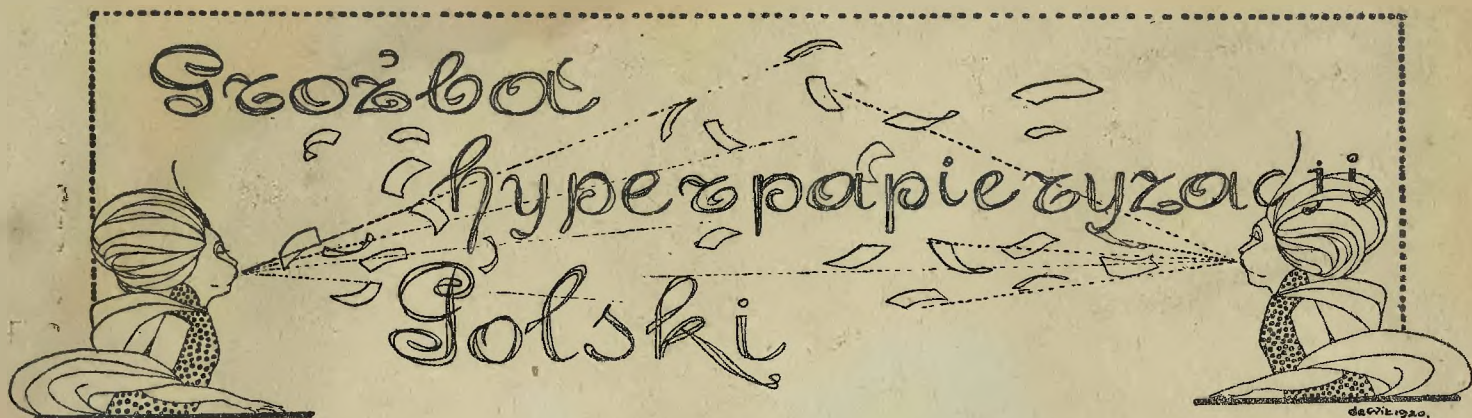
A jednak, ujrzawszy tę damę, zmrożony takimi żywymi obrazami redaktor, odtajał. I musiał uznać, że w tym kinematografie, ostatnia migawka jest najmielszą dla oka, bo — aktualną.

To właśnie stanowi przywilej, no, i przekleństwo mody.

E. Żm.







Przy zbiegu dwóch ulic, sentymentalnie o mur wsparty stał mężczyzna z przypiętymi na wklęsłej piersi trzema dyplomami doktorskimi najcelniejszych uniwersytetów europejskich i zebrał.

Uwagę przechodniów zwracały jego nadzwyczaj mocno wypchane wszystkie kieszenie. Obok godnego litości nędzarza stał wór od maki amerykańskiej do pełna napchany markami polskimi starego i świeżego stempla.

Wrażliwym wzrokiem obrzuciłem jego odzież niesłychanie podartą, jego obuwie fantastycznie zniszczone i uроніłem łzę żalu nad niedolą ludzką. On odgadł moje współczucie.

— Nie płacz pan—przemówił—tembardziej, iż łzy pańskie już mi nic nie pomogą. Jak pan widzi, należę do sfery wyższej inteligencji, na którą, jak wiadomo, nadszedł pomorek ekonomiczny. Ludzie mo-

jej klasy już całkowicie utracili dzisiaj grunt pod nogami.

Łudziłem się, że otrzymam posadę przepisywacza w Ministerstwie Przedmuchiwanu Dziur w Serze Szwajcarskim (P. D. S. S.), lecz ubiegły mnie panny Lili i Zula: jedna z nich jest szwagierką samego ministra, druga bliską kuzynką dalekiego krewnego wicereferenta. Mówię o tem bez żadnej żółci, gdyż panna zgrabna, fertyczna i z uciętymi włosami na kształtnej główce, o wiele gustowniej dekoruje biuro ministerjalne, niż jakiś tam podtatusiały doktor filozofji, nauk matematycznych oraz obojga praw.

W dzisiejszych czasach rozmnożył się w stolicy Rzeczypospolitej, nawet na prowincji, typ panienki z opalem i deputatem żywnościowym. Panna ministerjalna lub ze starostwa, równouprawniona i społecznie samodzielna, nie dba o poprawienie swego losu przez małżeństwo. Z tego powodu, jak głoszą radiogramy nadesłane z Egiptu, bociany utworzyły związek zawodowy i na trzy tygodnie przed wyruszeniem w zwyczajową podróż do Polski, urządziły strajk.

Powracam jednak do głównego tematu moich zwierzeń.

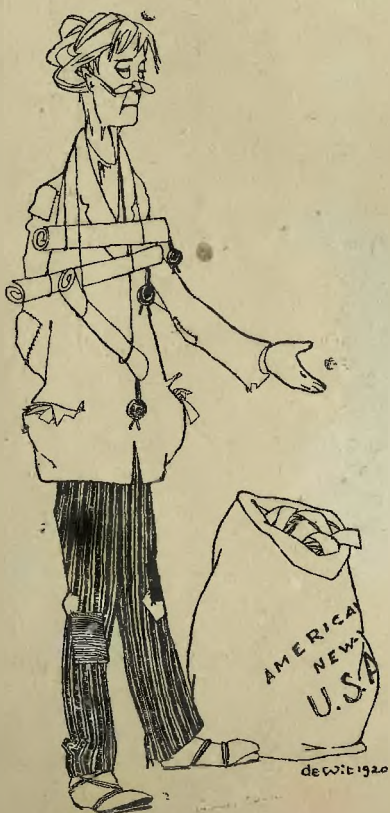
Widzisz pan przed sobą człowieka, skazanego na śmierć głodową, z wszelką pewnością i gwarancją dwutygodniową. Zebranina daje mi dziennie conajmniej 24000 marek polskich dochodu. Lecz wobec drożyzny, która z każdym dniem staje potężniejszą i bezkarniejszą, czyż za tę nikczemną sumkę można wyżyć? W roku 1914 pomarańcza, słodka jak ananas, kosztowała 7 kop., funt chleba 3 kop.; w r. 1915 ananas słodki jak pomarańcza mogłeś kupić za rubla, funt chleba za 5 kop.; w roku 1916 cena chleba wzrosła do 2 mk., w 1917 do 4 mk., w 1918 do 4 i pół mk., w 1919 do 6 mk. Obecnie, jak się dowiaduję, piekarze w porozumieniu z młynarzami, przygotowali maszyny piekielne, z których pomocą cenę chleba podniosą do 16000 marek polskich za funt. Oznajmiam

zupełnie logicznie, iż „jest to następstwem znacznego podrożenia najważniejszych artykułów żywnościowych“.

Tym sposobem, według moich nadzwyczaj drobiazgowych obliczeń, przy użyciu logarytmów oraz innych cyfr astronomicznych, w roku 1921 żądania podwyżek płacy, będą się musiały cokolwiek jeszcze podnieść. Tak więc budżet roczny ojca rodziny złożonej z kanarką, tresowanego pudła i posługującej stróżki domu, wyniesie najmniej półtora miliona marek polskich.

Zapytujesz pan d o ś ć. naiwnie, skąd ludzie dla wyżywienia się wezmą tyle pieniędzy? Pieniądze się znajdują, rząd bowiem na wszystko znajdzie sposoby.

Krzykliwym związkowcom w dalszym ciągu będzie dokładał bibuły, robociarze zaś prywatni znajdą do-



Posag: 100.000 ton oggla i deputat ministerjalny  
de Wit. 1920.



ping dla wymożenia na pryncypałach dodatków drożynianych w stosunku 16945% do pobieranej płacy w roku 1920.

Dzięki tak prostemu systemowi uszczęśliwiania proletariatu, agent do wykrzykiwania po podwórzach: „pia, pia, polo... wiśla...” otrzyma 256000 mk. pol. pensji miesięcznej. To znaczy, że prawie codzień będzie mógł sobie kupić funt gliniastego chleba, dwa funty nadwątłonych ziemniaków oraz w aptece cztery uncje opał.

Widzę, że pali pana ciekawość skąd weźmie się w kraju taka olbrzymia masa banknotów, ażeby wszystka ludność miała wygodę? To sobie dobre! Potrzebie zaradzą: papier, farba i drukarnie.

Na ulicach ukaże się płatnik akuraty, który należność krawcowi za skromny garnitur, powiezie omnibusem zaprzężonym w słonia. Przytem nastąpią ułatwienia. W miarę postępu drożyzny, sumy będą obliczane na wagę. Para butów wyniesie półtora centnara papierków, wejście do kinematografu, po wprowadzeniu nowego podatku miejskiego — tylko trzy tonny marek polskich.

Wiem, co mi pan chcesz powiedzieć. Że powierzchnia państwa, po-



Proszę mi przypomnieć wyśtafować 350 kg marek krawcowi na ostatni garnitur. de Wit 1920.

dobnego ciężaru nie wytrzyma, że kraj pod nawałem gór markowych musi się bezwarunkowo zapasć.

Istotnie, może wynikać stąd gruba nieprzyjemność, lecz w każdym razie, katastrofa jaka nas spotka,

olśni swoją fantastycznością całą kulę ziemską. Zapadnięcie się kraju z powodu nadmiaru gotowizny, stanowić może nowość i sensację nawet w kinematografie.

fr.





# Jakiej Literatury chcą Dzieci

— Maniu, czytałaś „Ofiarę siostry?”—pyta 12-letnia Lusja.

— Nie. Czy to ładne?—informuje się 11-letnia Mania.

— Bardzo ładne, bo ta książka jest dla dzieci, a pisana — nie jak dla dzieci.

— O! to musi być bardzo ciekawe. Pożyczysz mi?

Jeszcze nie zaraz. Czytam głośno cioci.

— Podoba jej się?—pyta Mania.

— Posądzam, że nie. Bo starsi chcą, żeby takie książki były nudne, z morałem. A tam żadnego morału niema. Bohaterka cierpi niewinnie. Posądzona jest, że zabiła dziadka. Nie chce usprawiedliwiać się przed sędziami, bo myśli, że zabójcą jest jej brat. Potem okazuje się, że dziadka zabił-piorun. I wiesz, jeden z sędziów zakochał się w niej.

— Zakochał się? Naprawdę? Moja droga, daj mi prędzej tę książkę. Dzisiaj przez noc przeczytam i jutro oddam.

— Ale pamiętaj, żebyś oddała — zastrzega się Lusja.

— Nie znasz mnie? Jak powiem, to dotrzymam.

— Słuchaj, dasz słowo, że mnie nie zdradzisz?—szepce Lusja zachęcona takim upewnieniem.

— Ja jestem do sekretu jedyna.

— Ani Józi, ani Zosi, nikomu?

— Nikomu, choćby udawały, że wiedzą.

— To wielki, wielki sekret: zaczęłam pisać powieść.

— Ty?

— Ja. Napisałam już dwa kajety.

— Czy to będzie dla dorosłych?

— I dla młodzieży. Ale zupełnie inne, jak wszystkie takie powieści.

— Ach, to dobrze! — cieszy się Mania. Jeżeli książka ma być dla nauki, to niech będzie dla nauki. Jeżeli dla zabawy, to dla zabawy. A w tych powieściach opowiadają coś, co ma być zabawne, a jest nudne, bo wszystko dzieje się nie tak, jak mogło być naprawdę.

— A wiesz dlaczego? — Bo oni nas chcą uczyć różnych przymiotów—przekłada Mania.

— To nikogo nie nauczy—dowodzi Lusja.

— I po co te książki są z obrazkami?

— Jak czytam o panience, która chodziła po lesie, a potem widzę ją narysowaną, to zawsze albo las inny, albo panienka nie taka, jak sobie wyobrażałam. A dzieci w tych książkach są albo zanadto niegrzeczne i dlatego nie można ich polubić, albo zanadto grzeczne. I także ich lubić nie można.

— A w twojej powieści — jak? — pytała ciekawie Mania.

— Sami tylko dorośli. I wszyscy się poženia, ale nie zaraz. Po wielu, wielu przeszkodach, jak Staś Tarkowski z Nel Rouvlison. Jest tam brat, siostra, jej przyjaciółka, jego dwaj koledzy. Idą razem na wycieczkę—jeden się topi, ale go wyciągają; drugi o mało co nie wpadł w przepaść; siostra przeziębila się,

a przyjaciółka podarła suknię i trzewiki.

— A jak się kończy?

— Naturalnie—dobrze. Nie cierpię powieści, które się źle kończą. Jak patrzę na taką książkę, to sobie myślę: „A oni tam, pod tą okładką, jeszcze są nieszczęśliwi i zawsze będą”.

— A opiszesz coś nadzwyczajnego?—bo, że siostra przeziębila się, a tamta podarła trzewiki, to bardzo mało.

— Nie bój się: będzie więcej: i powódz i straszna łuna — cały las się spali podczas wycieczki.

— Ale nikomu nic się złego nie stanie?

— Ma się rozumieć. Jaby nie miała serca nikogo spalić, ani zabić.

— I będzie można płakać nad twoją powieścią?

— Choćby kto nie chciał, to musi.

— Och, to dobrze! Moja kochana, moja złota, przeczytaj mi...

— Nie. Dałam sobie słowo, że dopóki nie zostanie wydrukowana, nie przeczyta nikt.

— A kiedy wydrukujesz?

— Niedługo. I wiesz, mam przecucie, że za tę powieść dostanę nagrodę Nobla — wyraża swe nadzieje Lusja, — ale gdybyś komu powiedział, zrywam z tobą nazawsze.

— Nie powiem, choćbyśmy się pokłócili.

— Pamiętaj...

Eugenja Żmijewska.





JACK LONDON.

## KURZAWA

POWIEŚĆ.

TŁUMACZYŁ J. B.

ILUSTROWAŁ KAMIL MACKIEWICZ.

(CIĄG DALSZY).

— Ale mam cel w życiu. Pamiętajcie o swym siostrzeńcu Krzysztofie Kurzawie Bellew. On znalazł cel w życiu. Jest służącym dostojnego pana. Ma cel w życiu, 150 dolarów miesięcznie i koryto. Pójdzie ku Dawsonowi z parą dudków i drugim służącym dostojnego pana — jako kucharz obozowy, wiosłarz i człowiek do wszystkiego. A O'Hare z jego „Fala” niech djabli wezmą. Do widzenia.

Ale John Bellew, osłupiały ze zdumienia, ledwie mógł wyjąkać:

— Nie mogę zrozumieć.

— — Mówią, że szare niedźwiedzie są w Jukowie tłuste — tłumaczył mu Kit. — A więc, ponieważ ja mam już tylko jeden komplet bielizny, idę poszukać niedźwiedziego mięsa — prosta rzecz!



## MIĘSO NIEDŹWIEDZIE.

## IX.

Prawie bezustannie dał gwałtowny wicher, który o mało nie zwałił z nóg Kurzawy, stojącego w zatoce. W zmroku świtania pośpiesznie ładowano na łódki cenne narzędzia i zapasy, przeniesione przez grzbiet Chilcootu. Były to niezgrabne łódki własnego wyrobu, zbite jakoś przez ludzi, którzy się tem nigdy nie zajmowali, z desek ręcznie obciosanych ze świeżo ściętych, smolistych drzew. Właśnie jedno takie czołno, już naładowane, odbijało od brzegu, a Kit stał i przyglądał się.

Wiatr, który dał w kierunku jeziora, w tem miejscu dmuchał wprost w zatokę, podnosząc z mielizny fale brudnej wody. Załoga odbijającej od brzegu łódki brnęła w wodzie w wysokich butach kauczukowych, chcąc czołno zepchnąć na głębszą wodę. Dwa razy powtarzali napróżno swe usiłowania, wskakując do czołna i starając się wiosłami zepchnąć je dalej — czołno wracało i znowu osiadało na mieliznie. Kit spostrzegł, że piana na bokach czołna w mgnieniu oka zcinała się w łód.

Trzeci wysiłek został uwieńczony częściowem powodzeniem. Dwaj poszukiwacze złota, którzy ostatni wskoczyli do łódki, przemokli do pasa, ale łódka wypłynęła na głębszą wodę. Załoga zaczęła niezgrabnie robić wiosłami, starając się oddalić od lądu. Wreszcie założono sporządzony z koców żagiel, rozpięto go na wietrze — i łódka w mgnieniu oka wróciła i osiadła po raz trzeci na mieliznie w pokrywającej się lodem zatoce.

Kit uśmiechnął się do siebie i zawrócił. Wiedział już, co go dziś czeka, bo właśnie występując w swej nowej roli, jako sługa dostojnego pana, miał dziś starać się odbić od brzegu na takiej samej łódce.

Kto żył pracował i to pracował na wysługi, bo zima była już tak blisko u proga, że przeprowadzenie się przez wielki łańcuch jezior przed ich zamrożnięciem stawało się bardziej niż problematycznym. Mimo to, kiedy Kit stanął przy namiocie Messrs Sprague'a i Stine'a, dostojni ci panowie jeszcze spali.

Przy ogniu, zasłoniętym od wiatru brezentowem płótnem, siedział niski, krępy mężczyzna, paląc papierosa w żółtej bibułce.

— Hallo! — rzekł ów człowiek. — Czy wy jesteście nowym służącym pana Sprague'a?

Kit skinął potwierdzająco głową. Zauważył, że słowa „służący” i „pan” zostały wymówione z pewną ironją i podkreślone prawie niedostrzegalnem mrugnięciem.

— Dobra. A ja jestem służącym pana Stine'a — mówił dalej ów człowiek. — Mam pięć stóp i dwa cale wysokości i nazywam się Krótki, Jakób Krótki, znany także jako „Kuba-Góra”.

Kit podał mu rękę.

— Wychowano was na niedźwiedziem mięsie? — zapytał.

— Myślę! — brzmiała odpowiedź. — Choć prawdę mówiąc, pierwszym mojem pożywieniem było bawole mleko, o ile mogę sobie to dziś przypomnieć. Siadajcie i przetrąćcie. Nasi panowie jeszcze śpią.

Kit, mimo że był po śniadaniu, siadł pod płótnem i zjadł śniadanie drugi raz z bajecznym apetytem. W ciężkiej, wyczerpującej pracy całych tygodni, wyrobił sobie wilczy żołądek i apetyt. Mógł jeść wszystko w dowolnej ilości, nie czując nawet trawienia. Krótki był rozmowny i nastrojony pesymistycznie. Kit dowiedział się od niego nieoczekiwanych szczegółów o „dostojnych panach”, szczegółów, nie wróżących bynajmniej szczęśliwej podróży. Tomasz Stanley Sprague był początkującym inżynierem górniczym i synem milionera. Doktor Adolf Stine miał także bogatego ojca. Podobnie jak i ich ojcowie, panowie ci mieli jakieś udziały w dość r y z y k o w n e m przedsięwzięciu w Klondike.

— O, oni mają pieniędzy, jak lodu! — mówił Krótki. — Kiedy przyjechali do Dyea, „porto” skoczyło już na 70 centów od funta, a w dodatku indjan wcale nie było. Właśnie przybyła jakaś partja górników ze wschodniego Oregonu. Ci starali się zorganizować za przęg indjan po 70 centów od funta, a mieli 3000 funtów bagażu. Przyszedł na to Sprague i Stine — dali od razu po 80 centów, po 90, wreszcie po dolarze od funta. Wobec tego indjanie zawarli z nimi umowę i zabrali ich bagaż. Sprague i Stine zdążyli tutaj na czas, choć ich to kosztowało 3000 dolarów, a ci z Oregonu zostali na piasku i będą musieli czekać wiosny.

— Ho, ho, dobre to ptaszki, ci panowie, wasz chlebobawca i mój. Umieją oni postawić na swoim choćby kosztem drugich ludzi. A co było, jak stanęli nad jeziorem Lindermana? Stolarze właśnie kończyli tu czołno, zamówione przez pewną partję z Frisco za 600 dolarów. Sprague i Stine dali im okragły 1000 dolarów i stolarze zerwali kontrakt. Łódka jest, owszem, niczego, ale partja z Frisco została wykiwana i będzie tu musiała zimować.

(D. c. n.).



PIERRE BENOIT.

## ATLANTYDA

ROMANS

NAGRODZONY NA KONKURSIE AKADEMII FRANCUSKIEJ.

(CIĄG DALSZY)

Zdawało się, że Morhange pobłdził bardziej, ale była to jedna chwila. Odparł zdaniem, którego szlachetność zaimponowała mi.

— Mój towarzysz jest mężnym człowiekiem. Śmierci się nie lęka. I jestem pewien, że będzie ją wołał od życia, okupionego w ten sposób, jaki ty proponujesz.

Mówiąc to puścił ręce Antinei. Była ona straszliwie blada. Odczułem, że z ust jej padną teraz ostatnie słowa.

— Słuchaj — rzekła.

Jakże była piękna, w swym wzgardzonym majestacie, w swej bezsilnej po raz pierwszy urodzie...

— Słuchaj — mówiła — słuchaj. Ostatni raz. Pomyśl, że jesteś uwięziony, pomyśl, że życie twoje jest w mej władzy. Pomyśl, że dlatego tylko żyjesz, że ja cię kocham...

— Myślałem już o wszystkim — rzekł Morhange.

— Ostatni raz — powtórzyła Antinea — złamanym głosem.

Morhange nie patrzył na nią.

— Więc, niech się stanie — rzekła.

Rozbrzmiał czysty dźwięk dzwonka. Ukazał się biały Targijczyk.

— Precz!

Morhange wyszedł z podniesioną głową.

Obecnie trzymam Antinę w ramionach. Nie jest to już panująca, namiętą władczyni, słaba istota, którą przytulałem do piersi. Jest to nieszczęsne dziewczę, smutne i skrzywdzone.

Do tego stopnia była zrozpaczona, że nie zdziwiła się widząc mnie obok siebie. Czuję jej główkę na swoim ramieniu. Jak promień księżycy w czarnej chmurze ukazuje się i znika jej czarujący profil w gęstwinie włosów. Jej ciepłe ramiona konwulsyjnie otaczają moją szyję. *O biedne drżące serce ludzkie...*

Któż zdoła wymarzyć sobie rozkosz podobnej pieśniedzi wśród odurzających woni i głębokiej ciszy nocnej. Czuję, że przestaję istnieć. I oto mój głos, mój głos, który szepce:

— Czego tylko chcesz, czego tylko pragniesz uczynię... zrobię...

Moje zmysły są oszołomione.

Głowę położyłem na małych, nerwowo - drżących kolanach. Wonne obłoki domu wirują dokoła. Zdaje mi się, że rozpoczynają także wirować złote światła u sufitu. I czy to mój szept, mój głos słyszę, powtarzający, jak we śnie?...

— Uczynię, co chcesz...

Tuż nad moją twarzą, widzę oblicze Antinei: w olbrzymich jej źrenicach zabłysło nagle dziwne światło.

Nieco dalej widzę dwoje błyszczących źrenic Hirma. Obok znajduje się mały stoliczek błękitny i złoty. Na stoliczku widzę dzwonek, za pomocą którego Antinea wzywa służbę. Widzę młot, którym uderza zwykle w dzwonek, młot ciężki, srebrny, o długiej ręczce... młot, którym mały porucznik Kaine... zabił...

Nie widzę nic więcej...

## ROZDZIAŁ XVII.

## Dziewice skał.

Obudziłem się w moim pokoju. Słońce, znajdujące się u zenitu wypełniało go jaskrawym blaskiem i nieznosnym upałem.

Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegłem, była stora zerwana i leżąca na środku pokoju. I wówczas zacząłem sobie przypominać zdarzenia ubiegłej nocy. Ociężała głowa bolała mię bardzo. Inteligencja moja była uśpiona. Pamięć przesłaniała jakiś mrok.

„Wyszedłem z gepardem, to pewne. Czerwona pręga na moich palcach wskazuje, że ciągnął mię z wielką siłą. Kolana moje są jeszcze szare od kurzu. Prawda więc, że kłęczałem przez chwilę przytulony do muru, w pobliżu straży Antinei, zanim Hiram mi się wyrwał. A potem? Ach, tak, Morhange i Antinea... Ale co później?...

Dalej już nic nie pamiętałem. A przecież było jeszcze coś, coś, czego nie mogłem przypomnieć sobie.

Byłem zrozpaczony. Chciałem sobie przypomnieć, a jednakże jakiś niewytłomaczony lęk mię przejmował. Nigdy bardziej nie cierpiałem, jak wówczas z powodu tych dwóch sprzecznych uczuć.

Stąd do pokoju Antinei jest niezmiernie daleko. Widocznie spałem głęboko, podczas gdy mię tu przenosili, bo przenosili mię napewno...

Zaprzestałem mych dociekań, gdyż głowa bolała mię straszliwie.

— Trochę świeżego powietrza — szepnąłem do siebie — można się upiec tutaj, oszaleję chyba...

Pragnąłem widzieć ludzi, kogokolwiek. Machinalnie skierowałem się do biblioteki.

Zastałem pana Le Mesge w niezwykle wesołym usposobieniu. Profesor był zajęty rozpakowywaniem sporej paczki, starannie zaszytej w brązowe pokrycie.

— Doskonale pan trafił, — krzyknął do wchodzącego — właśnie nadeszły pisma.

Rozpakowywał je z gorączkowym pośpiechem.

Wreszcie z jednego końca paczki zaczęły się sypać kaskadą błękitne, zielone, żółte, brązowe broszury i pisma.

— Świetnie, doskonale — ciągnął dalej, niemal tańcząc ze szczęścia. — I nawet niezbyt spóźnione. Oto są numery z 15 października. Dzielnie się spisał ten Aneur.

Pan Le Mesge gorączkowo przerzucał pisma.

— Polityka zagraniczna: artykuły Francis Char-  
mes, Anatole Leroy-Beaulieu i d'Haussonville o podróżach cara do Paryża. Studium naukowe przez d'Avenel. A dalej wiersze, wiersze, wiersze młodych poetów, Ferdynanda Gregh, Edmunda Havaucourt. Ach! Sprawozdanie z książki Henryka de Castries o Islamie. To może być ciekawe... Ale proszę, niech pan weźmie, co się panu podoba.

Radość czyni ludzi miłymi, a doprawdy pan le Mesge szalał z radości.

(D. c. n.).





# KSIĘGARNIA E. WENDE I SPÓŁKA

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 9

POLECA:

Drabowicz J. CÓRKA KREMPY, dramat z XIII wieku. . . . .	Mk. 10.—
Dróbecki-Birmy St. EROTYKI. . . . .	Mk. 5.—
Eustachiewicz B. HANNIBAL, dramat w trzech odsłonach . . . . .	Mk. 6.—
Grubiński W. DYOGENES Z SYNOPY I ALEKSANDER WIELKI CZYLI SŁAWIENIE PRÓŻNIACTWA. . . . .	Mk. 5.—
Konczyński T. DEMOSTENES, tragedia w 5 aktach . . . . .	Mk. 8.—
— PANI BELLA, komedia w 4 aktach . . . . .	Mk. 8.—
— KRÓLEWNA LILIJKĄ, baśń w 5 aktach . . . . .	Mk. 8.—
Korab-Kucharski H. LAWINA, komedia współczesna i romantyczna w 3 aktach . . . . .	Mk. 6.—
Kościelska Marja. WIEŻY, sztuka w 4 aktach . . . . .	Mk. 10.—
Kosiakiewicz W. DZWONNIK, tragedia . . . . .	Mk. 8.—
Marcinowska J. SEJM WIELKI, dramat historyczny w czterech aktach. . . . .	Mk. 7.50
Nowaczyński Adolf. NOWY MOMUS. Niewyczerpanych meandrów serja druga . . . . .	Mk. 6.—
Płazkówna M. OBUDZENI (Evivva l'arte, Obudzeni, Siłacz, Wina, Miłość, Powrót, Toast, Panna Lola, Przemowa wstępna, Poznanie, Wiosna) . . . . .	Mk. 8.—
Poławak J. TADEUSZ REJTAN, tragedia w 5 aktach . . . . .	Mk. 16.—
Rad—wicz. NA WYSPIE QUIPROQUO, krotkowiła w 3 aktach z ilustrac. S. Norblina. . . . .	Mk. 8.—
Stodor A. CON DOLORE, poezje. . . . .	Mk. 5.—
Wolski W. MARE TENEBRARUM, poezje . . . . .	Mk. 7.50
Wrotny. O JEDNO SŁOWO. Misterjum dramatyczne . . . . .	Mk. 6.—
Zwilkoński Fr. STRAJK, komedia w 1 akcie . . . . .	Mk. 5.—

Do cen powyższych doliczają księgarnie 20% dodatku drożyznianego.

Redaktor naczelny: STANISŁAW DZIKOWSKI. Redaktor na Małopolskę: ARTUR SCHROEDER. Wydawca: LUDWIK FISZER.

REDAKCJE: WARSZAWA, Krak. Przedmieście Nr. 16/18. Telefon 214-50. LWÓW, Hotel George'a.

ADMINISTRACJE: Warszawa: ul. Krak.-Przedmieście. Lwów, Hotel George'a. Kraków, ul. Szczepańska 9. Poznań, pl. Wolności 5. Wydawnictwo księgarni: E. Wendé i S-ka—Warszawa. H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wendé i S-ka—Lwów. M. Niemierkiewicz—Poznań.

Prenumerata łącznie z przesyłką kwartalnie Mk. 120, miesięcznie Mk. 40.

Cena pojedynczego numeru Mk. 10.—

CENY OGŁOSZEŃ: 1/12 II-ej strony okładki Mk. 300.—Paski i ogłoszenia w tekście (25 wierszy) Mk. 300.— III strona okładki: wiersz nonparelu 3 szpalt. Mk. 5.— IV strona okładki: wiersz 3 szpalt. Mk. 6.— Ogłoszenia przyjmuje Administracja.

Drukarnia Straszewiczów (dawniej Rubieszewski i Wrotnowski)—Warszawa, ul. Czackiego 3/5.



**NA GÓRNYM ŚLĄSKU**  
**miljon trzysta tysięcy Polaków**  
oczekują ratunku od swej Macierzy  
**śpieszcie z pomocą rodakom.**

Przyniosą oni w ofierze Ojczyźnie  
**43,801,056 tonn węgla rocznie.**

Wobec tego, że Król. Polskie rocznie  
wydobywało tylko węgla 6,315,430 tonn  
**dar to monarszy.**

**Śpieszcie więc z ofiarą na zjednoczenie Górnego Śląska z Polską.**

**KOMITET ZJEDNOCZENIA**  
**GÓRNEGO ŚLĄSKA Z RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ.**  
**Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.**

**Biuro czynne od 9 rano do 7 wiecz. W niedziele i święta od 10 do 2.**

Rachunki bieżące Komitet posiada:

w Banku Związku Spółek Zarobkowych E. 486.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa 392.

Pocztowa Kasa Oszczędności 1042.